POLSKA WALCZĄCA

TYGODNIK GROMADY ŻOŁNIERSKIEJ

LA POLOGNE EN LUTTE — HEBDOMADAIRE MILITAIRE — PRIX UN FRANC

W OBOZIE POLSKIM. DNIA 29 LISTOPADA 1939 r. NUMER PIERWSZY

PRZYPADA WAM W UDZIALE WIELKI ZASZCZYT I RÓWNIE DUŻA ODPOWIEDZIALNOŚĆ — MACIE UWOLNIĆ POLSKĘ OD NAJEŹDŹCY I PRZYWRÓCIĆ W NIEJ SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNĄ.
JESTEŚCIE W TEJ CHWILI JEDYNĄ NADZIEJĄ OJCZYZNY. NA WASZE CZYNY PATRZEĆ BĘDZIE CAŁY ŚWIAT.

Wł. Sikorski

POZOSTAWMY NASZYM NAJWYŻSZYM CZYNNIKOM WOJSKOWYM I RZĄDOWYM SPRAWĘ, CZY DOSYĆ JUŻ KRWI SIĘ PRZELAŁO W POLSCE I CZY WOJSKO NASZE W FRANCJI FORMOWANE MA BYĆ OSZCZĘDZANE DLA KRAJU.
ŻOŁNIERZA RZECZĄ JEST BIĆ SIĘ I CAŁĄ DUSZĄ NASTAWIAĆ SIĘ DO MOMENTU, GDY ZEWRZE SIĘ W WALCE Z WROGIEM — WSZYSTKO JEDNO CZY NA ZIEMI POLSKIEJ CZY FRANCUSKIEJ. TYLKO Z TAKIEGO NASTAWIENIA MOŻE POWSTAĆ PRAWDZIWIE ODRODZONA ARMJA POLSKA.

ZNOWU, jak przed laty stanęliśmy na progu nowych losów Ojczyzny. Jakże to niedawno — ćwierć wieku zaledwie mija od tej chwili, w której ostatnie pokolenie Polski ujarzmionej, Polski w niewoli, poszło wzorem ojców i dziadów w bój zacięty i ofiarny o Wolność i Niepodległość; upłynęło lat 21 ledwie od chwili, gdy sprawiedliwość dziejowa dała im szczęście zwycięstwa, a Polsce po przeszło wiekowej niewoli przywróciła i Niepodległość i Wielkość!

Jakżeż szczęśliwem musiało być pokolenie, które przyszło na świat w pamiętnym listopadzie 1918 roku i otwierało oczy na Polskę własną i wolną, to pierwsze pokolenie jej wolnych obywateli!

Czyż nie zdawało się wówczas wszystkim i w Polsce i na całym świecie wielkim i szerokim, szalejącym nieomal z radości ukończenia wojny światowej, na świecie krwią miljonów obmytym, że Historia na zawsze już zamknęła swe okrutne karty krzywdy i zbrodni, mordu i pożogi, że nastał świt świata niczem niezamąconego już nigdy pokoju, świata sprawiedliwości i szczęścia?

Stało się jednak inaczej.

— — — — — — — — — — — — — —

I oto znowu stajemy do boju o Niepodległość i Wolność Ojczyzny. Wyparci z ziemi ojczystej w walce okrutnej z najeźdźcą ściskamy w dłoniach broń, której nie złożymy tak długo, dopóki nie utorujemy sobie drogi do wolności.

Czemuż to los nie oszczędził naszego pokolenia, jak naszych ojców i dziadów?

Czemuż to znowu walczyć musimy o nasze prawo do życia, czemuż to znowu z pokolenia na pokolenie przechodzi na nas nakaz walki?

Świętej, najświętszej, nigdy niezapomnianej pamięci żołnierzy polskich, poległych na placówkach pogranicza, w oblężeniu Westerplatte i Helu, w obronie Warszawy, Modlina i Gdyni, w walkach pod Łodzią i Lwowem, na pobojowiskach, których nie umiemy nazwać, które nazwie głosem wielkim historia —

Pamięci, nakazującej pomstę w każdej godzinie dnia i nocy, pamięci łez i krwi kobiet i dzieci naszych, niewinnie zabitych w bombardowaniu Warszawy, Gdyni, Częstochowy, Białej Podlaskiej, Grudziądza, Bydgoszczy, Lwowa, Siedlec, Lublina, Krzemieńca, Łomży, Iwonicza, Otwocka, Wielunia, Białegostoku, Rzeszowa, Dębicy, Gródka Jagiellońskiego, Tarnobrzegu, Kolbuszowej, Mielca, Puław, niepoliczonych miast, miasteczek, wsi i osiedli wzdłuż i wszerz całej ziemi polskiej, kobiet i dzieci zaszczutych bestialsko na otwartych szosach i w niebronionych konwojach, kobiet i dzieci dopadniętych znienacka w pracy i ucieczce, pamięci ich zgrozy, ich trwogi rozrywającej serce zanim bić przestało, ich śmierci, która przynależy mężom z bronią w ręku —

ślubujemy żołnierską wierność.

Czy przekleństwo naszego pokolenia, czy przewrotność świata, czy ojców grzechy, czy winy własne na nas ciążą? Czemuż, by istnieć, musimy być Polską Walczącą?

— — — — — — — — — — — — — —

Jesteśmy Polską walczącą i Polską niepokonaną, Polską, która się nie poddaje. Idziemy do Ojczyzny naszej, od której dzielą nas dziś bory, lasy, góry i doliny i potężne armje wrogów.

Idziemy z wiarą w zwycięstwo, bo wiemy, że słuszna sprawa zawsze musi zwyciężyć.

Daleką i ciemną jest nasza droga żołnierska, ale drogę tę oświetlimy serc naszych płomieniem i naszych myśli błyskawicą — pochodnią naszego życia ofiarnego rozjaśnimy przyszłość narodu.

Zdajemy sobie dobrze sprawę, że wielka Idea nakłada wielkie na nas obowiązki. Gdy idziesz na świętą rozprawę nie waż się, bracie żołnierzu, zabierać z sobą swe stare grzechy w tornistrze. Jak na progu świątyni musisz je zostawić nim, w trudzie i znoju, wrócisz pod strzechy rodzinne, bowiem niewygasłą jest prawda słów wielkiego Żeromskiego, że „ponad śnieg bielszym się staniesz", by odkupić wolność Ojczyzny, żołnierzu, by uczynić ją wielką, i wspaniałą, i niepokonaną.

Dla niej będziemy walczyć, żyć i umierać.

January Grzędziński

O co idzie?

Dla nas Polaków sens wojny obecnej jest prosty i jasny. Jest to nowa wojna polska, jeden jeszcze etap w walce o niepodległość, która zdawała się być w roku 1918 raz na zawsze zdobyta.

W 1914 roku Jerzy Żuławski, legionista pierwszej brygady, tak pisał (cytuję z pamięci):

Synkowie moi poszedłem w bój
Jak dziadek wasz, a ojciec mój,
Jak ojciec ojca i ojca dziad
Co z legionami przemierzył świat.

W Roku Pańskim 1939 następne pokolenie znów zmuszone jest wziąć karabin do ręki i przemierzyć świat, by do Polski wolnej wrócić.

Sprawa jest więc i dawna i prosta.

A jednak. Jednak ta wojna obecna inna jest od dawnych wojen polskich.

Dawniej albo Polska biła się sama przy obojętności świata - było tak w roku 1830 i 1863 - albo też sprawa polska związana była tylko przypadkiem z wielką toczącą się wojną. Tak było za wojen Rewolucji Francuskiej i Napoleona I, tak było w roku 1914, kiedy to samodzielny czyn wojskowy polski trzeba było wprost narzucić wojującym. Dzisiaj zaś wojna światowa rozgorzała właśnie o Polskę. Dzisiaj od pierwszej chwili zagadnienie niepodległej Polski jest centralnym zagadnieniem zmagania się wielkich mocarstw.

Nie tylko jednak o Polskę idzie to wielkie światowe zmaganie się sił. Wsłuchajmy się w to, co mówią angielscy mężowie stanu, mężowie stanu francuscy. Zastanówmy się nad tym co znaczy, gdy Neville Chamberlain oświadcza, że z tym rządem niemieckim nie może rozmawiać o pokoju. Cokolwiek by twierdzono faktem niewątpliwym pozostanie, że walka obecna jest także walką ideologiczną. Walczą demokracje z totalizmem, walczy Europa wierząca w wolność z reżimem, który tej wolności zaprzeczył, albowiem zrozumiała, że reżim taki nie tylko przynosi niewolę tam gdzie się rozpanoszył, ale jest groźbą dla całego świata. To, że dzisiaj Stalin jest w przymierzu z Hitlerem to, że sympatje całej niemal Ameryki Północnej idą ku mocarstwom zachodnim mocniej jeszcze tylko podkreśla sens ideologiczny tej wojny.

Zwycięstwo Polski jest więc dziś związane ze zwycięstwem demokracji. Tak zresztą było zawsze. Pierwszy zbrojny czyn ku odbudowaniu Polski — legiony Dąbrowskiego — powstał w związku z rewolucją francuską. W roku 48 wiosna ludów postawiła sprawę polską. W 63 Garibaldczycy spieszą na pomoc powstaniu. A pierwsza międzynarodówka Marksa czyż nie powstała z okazji protestu przeciw pognębieniu powstania? Jednocześnie zaś pomoc dana Aleksandrowi II przez Bismarka cementuje na lat pięćdziesiąt przyjaźń dwóch totalizmów.

A w kraju? Tak samo na przestrzeni lat stu pięćdziesięciu o niepodległość Polski walczy przede wszystkim demokracja polska. Zdradzie Targowickiej przeciwstawiają się „jakobini": Kościuszko, Kołłątaj, Jasiński. Hasłem 30 roku jest „za wolność naszą i waszą". W roku 48 Mierosławski walczy w szeregach rewolucji niemieckiej, a Adam Mickiewicz wydaje „Trybunę Ludów". Po upadku powstania 63 roku, gdy szerzyć się poczynają hasła „pracy organicznej", hasła pogodzenia się z losem, które później przeradzają się w trójlojalizm znowu demokracja polska jedynie pozostaje przy sztandarze niepodległości. I to nie był przypadek, że z szeregów PPS wyszedł Józef Piłsudski.

Nie czas dziś na porachunki z przeszłością, nie czas nawet jeszcze na projektowanie szklanych domów w tej Polsce, do której wrócimy. Z jednego jednak trzeba sobie zdać sprawę już dzisiaj i już dzisiaj to trzeba powiedzieć.

Walka o Polskę jest dzisiaj także walką o wolność, walką o demokrację.

A to obowiązuje. Nie tylko dzisiaj, ale i wtedy, gdy Polskę na nowo budować się będzie.

xxx

SWIĘTY BOŻE

Święty Boże,
Święty Boże,
Swięty a Nieśmiertelny!
Błogosław naszej broni,
Gdy ją przyłoży
Piechur do skroni,
Niech trafia najcelniej.

Święty Boże,
Wszechmocny a Tajemny,
Który jesteś w niebie!
Niech żaden nasz pocisk
I żaden wystrzał
Nie padnie daremny
W okrutnej potrzebie.

Święty Boże
O sprawiedliwą bijemy się rzecz:
O naszą wolną wolę,
O naszą ziemię i morze
O matki krzyż na czole —
Pobłogosław nasz miecz.

O polskie kości na Wawelu,
O cmentarze ojcowskie,
Na których znak Twój świeci,
O lata przeszłe i przyszłe,
O nasze góry, o Wisłę,
O nasze żony i dzieci,
O dolę daleką i bliską,
O prawa ludzkie i boskie,
O wszystko.

Swięty Boże,
Swięty Boże,
Swięty a Nieśmiertelny!
Błogosław odważnym i dzielnym,
Błogosław naszej wojnie,
Błogosław naszym wojskom
I naszemu męstwu,
Usłysz nasze wołanie,
Który jesteś z nami
Wszechmogący Panie,
Daj nam zwycięstwo.

Kazimierz Wierzyński

NOC PODCHORĄŻYCH

Powstanie listopadowe było dziełem młodości, urodziło się z jej buntu i z jej porywu. Noc 29 listopada 1830 roku rozświetliły łuny pożarów na Solcu i na Nowolipiu, jakby na ciemne jesienne niebo wybił się ogień z serc 160 podchorążych podających Polsce hasło walki.

Przeciw przeciągłym, chłodnym powiewom wiatru powtarzali je, przebiegając ulice Warszawy: Aleje Ujazdowskie, plac 3 Krzyży, Nowy Swiat, Krakowskie Przedmieście, ulicę Kozią i Senatorską — te ulice, którymi teraz krążymy tylko z łaski snu.

Okrzyk: „Do broni!" — to było to, co umieli i co chcieli rzucić w zamarłe powietrze ówczesnej Polski i ówczesnej Warszawy, to było to, czem potrafili poruszyć powszechną odrętwiałość najmłodsi oficerowie z pierwszej szkoły podchorążych, mieszczącej się w jednym z budynków pałacu Łazienkowskiego.

Należeli do pokolenia, w którym urodziła się „Oda do młodości", mierzyli „siły na zamiary". W kilkunastu ruszyli na Belweder, aby ubić ponurego tyrana Carewicza Konstantego, nie doliczając się do dwustu powstali przeciw 7.000 żołnierzy rosyjskich, garnizonowanych w Warszawie.

Dopięli tego, że ponocny okrzyk: „do broni!" podjęło całe wojsko i całe ówczesne świadome społeczeństwo. Oni to, podchorążowie warszawscy, nie sejm, który to postanowienie poweźmie za parę miesięcy, zdarli ze skroni cara Mikołaja koronę królów polskich i oni wypowiedzieli mu wojnę, zdobywając siłą Arsenał, atakując koszary rosyjskie, uzbrajając ludność cywilną.

Towarzyszy podporucznika grenadierów gwardii Piotra Wysockiego, instruktora Szkoły Podchorążych, jego najbliższych współspiskowców: Józefa Zaliwskiego, Piotra Urbańskiego, Karola Szlegla, belwederczyków Ludwika Nabielaka i Seweryna Goszczyńskiego — osądzano za to bardzo rozmaicie, a często bardzo surowo.

Chłopicki dzielny żołnierz, ale niedołężny wódz, jeden z winowajców przegranej powstania, nim do niego przystąpił i parę razy od niego odstąpił, czyn podchorążych osądzał jako „awanturę wywołaną przez nieodpowiedzialnych ludzi". Już długo po uspokojeniu namiętności polemicznych historyk należący do pokolenia z przed wojny 1914 roku, Michał Bobrzyński pisał: „Spisek był najwyższem dziecińctwem, jakie pomyśleć można, nie starał się określić swego celu i środków działania... Była to zabawa dzieci z ogniem w pobliżu beczki prochu."

Przecież nie ulega wątpliwości dla nas, którzy patrzymy w tamtą noc z odległości czasów i z drugiej ciemnej nocy jesiennej w obcym kraju, że właśnie oni, ci, do których należała mądra nierozwaga młodości, oni jedni, podchorążowie warszawscy, wypełnili w dramacie listopadowym swoją rolę. Założyli protest przeciw połowicznej niezawisłości państwowej, wyrzekli się króla polskiego, który był jednocześnie samodzierżcą rosyjskim. Dla tego sprzeciwu zyskali wszystkie siły, bardzo znaczne, jakiemi Polska w owym czasie rozporządzała. Temu sprzeciwowi dotrzymali twardo wiary. Nawet cytowany historyk tak stronny i skrajny przyznaje im sprawiedliwie: «Podchorążowie rozdzieleni zaraz z początku pomiędzy puł-

ki spełnili mężnie swoją powinność» — byli dobrymi żołnierzami, wychowywali sławnie dobrych żołnierzy. Dotrzymali wiary i później, na trudnych drogach i w znojnych pracach wygnania. Jak pisał ich poeta Stefan Garczyński:

„Hej! ptaki do Polski, a my w świat daleki,
Ażeby ją zrobić szczęśliwą na wieki..."

W powstaniu zawiodły dwie inne siły. Najpierw: starszyzna. Wydarzenia pierwszej nocy rewolucyjnej, nocy, w której całą Polskę walczącą stanowili tylko podchorążowie, były prorocze dla całego powstania. Oni daremnie zaklinali kilku swoich zwierzchników, aby stanęli na czele, aby im przewodzili. Później naród daremnie pokładał nadzieje nie w jednym, ale w całej drużynie, niemal plutonie wodzów, luzujących się, przeszkadzających sobie, idących o lepsze w nieudolności. „Najsłabszą stroną tego wojska — pisze Bobrzyński — była nadmierna ilość generałów niezdolnych". „Nie mam człowieka" — powiedział podobno Mickiewicz, kiedy w udręczonem sercu ważył losy powstania bez wodza.

Druga moc nieużyta nie zależała także od tych, którzy rozbłyśli nad Warszawą i i nad Polską, jak rój iskier ze wstrząśniętej głowni. Powstanie nie wygrało jednej możliwości, nie odwołało się do społeczeństwa całego i jednego. Sejm zdobył się na akt uznania rewolucji za narodową, nie zdobył się na ustawy, któreby to obróciły w czyn, uczyniły powstanie walką wszystkich warstw społecznych — o jedną sprawę. Rozważał długo, przez miesiące, przeprowadzał przez komisje, przez wotowania sprawę uwłaszczenia włościan, ale jej nie dokonał. Chłopów, którzy w sukmanach bili się wspaniale pod dowództwem kapitana Jackowskiego nie pozyskano dla powstania. Chłopicki zresztą opowiadał się przeciw pospolitemu ruszeniu twierdząc, że sprawność i zapewne brutalnie wymuszana przez Konstantego nieskazitelna postawa żołnierzy na tem straci.

Gdy tej jesieni tradycyjna warta zmienia się nie przed Belwederem, ale na obcej ziemi, pod wiatrem inaczej gadającym, pod niebem, które jest to samo i nie to samo, co nad Polską - pozdrawiamy w podchorążych z tej warszawskiej nocy listopadowej, w żołnierzach z pod Stoczka, Grochowa, Wawru, Wielkiego Dębu, Igań, Dastrowej, Ostrołęki i obrony — innej obrony — Warszawy druhów powietrznej armii, która nam przewodzi, która przed nami formuje się w szeregi: (konfederatów z Baru, powstańców Kościuszki, legionistów napoleońskich, spiskowców z 46, 48 i 63 roku, strzelców Piłsudskiego, żołnierzy wojny ostatniej, pozdrawiamy w nich najczulszą i nieśmiertelną nadzieję każdego narodu, każdego wojska, każdego boju: młodość.

Tymon Terlecki

Redakcja „Polski Walczącej" prosi o nadsyłanie wszelkich materiałów literackich, rysunkowych i fotograficznych do sekretariatu, który mieści się w Bibliotece Obozu (budynek C 1 obok świetlicy).

Wschodnie ziemie Polski

Około 50 % obszaru Rzeczypospolitej i niemal 40 % jej ludności stanowią nasze Ziemie Wschodnie. Ich bogactwa naturalne: lasy, urodzajne ziemie Podola i południowego Wołynia, pokłady ropy naftowej, itd. itd. — oto t. zw. argumenty rzeczowe, które w świadomości przeciętnego Polaka uzasadniają związek tych ziem z resztą Polski.

Dla Polaka z ziemi Wileńskiej, czy Nowogródzkiej, Polesia, Wołynia, Podola czy Wschodnich Karpat, te argumenty były nie tylko zbędne, ale nawet wręcz obce, tak dalece czuł nierozerwalną kulturalno-duchową ich łączność z całością ziem Rzeczypospolitej. Również dla tych, którzy choćby powierzchownie poznali Wilno, Lwów, Pińsk, Krzemieniec, Tarnopol czy Stanisławów, było jasne, ile wewnętrznej treści, bogactwa niewymiernego, lecz istotnego posiada polskość tych ziem.

Cudzoziemcy, zwłaszcza zachodnio-europejscy, niejednokrotnie wyciągali pochopne wnioski na podstawie językowo-etnicznych odrębności niektórych grup mieszkańców tych ziem. Propaganda moskiewska, wszystko jedno, carska czy sowiecka, obie jednakowo antypolskie, potrafiły wszczepić w ciągu 100-letniej naszej niewoli wśród społeczeństwa zachodniej Europy przekonanie o rzekomym związku tych ziem z „kulturą" czy „cywilizacją" rosyjską. Alfabet niełaciński, wyznanie nie rzymsko-katolickie, pewne specyficzne cechy języka białoruskiego i ukraińskiego, odróżniające je od polskiego, ułatwiały tę propagandę.

Do tego dołączały się momenty ważniejsze: trudność zbliżenia politycznego między społeczeństwami zamieszkującemi ziemie wschodnie Rzeczypospolitej. Wprawdzie od zarania dziejów odrodzonego państwa polskiego, kiedy Ukraińcy, zamiast walczyć wespół z nami o Kijów, walczyli przeciwko nam o polski Lwów, i kiedy Litwini zamiast walczyć wespół z nami o Prusy Wschodnie, walczyli przeciw nam o polskie Wilno, do dni poprzedzających wybuch wojny, stosunki między narodem polskim i narodami niepolskimi Rzeczypospolitej (Litwinami, Ukraińcami i Białorusinami) zmieniły się częściowo na naszą korzyść; ale swary dnia powszedniego, w gruncie rzeczy małe, lecz hałaśliwie załatwiane, nieistotne, lecz raz po raz w jaskrawych barwach wybuchające, — pozostawiały jednak wrażenie, że nie umiemy pozyskać sobie tych ludów dla wspólnej idei państwowej.

Zresztą ani my, ani oni, ani ci obcy nie zdawali sobie w dostatecznej mierze sprawy z tego, że swary te — to w gruncie rzeczy mniej lub więcej przykre, ale bądź co bądź tylko kłótnie w rodzinie prowadzone w obliczu wspólnych, niestety nieodczuwanych jako realne, strasznych niebezpieczeństw od Zachodu i Wschodu, czyhających w tym samym stopniu na zagładę wszystkich tych ludów.

Jedni łudzili się hasłami narodowościowymi naszego sąsiada zachodniego, inni — rzekomym brakiem zainteresowań Sowietów na Zachodzie, aby w dniach wrześniowych przeżywanego obecnie tak tragicznie roku przekonać się w sposób „poglądowy" i zaiste otrzeźwiający o prawdziwym wrogu na Zachodzie i Wschodzie.

Dla zadania klęski Polsce podały sobie dłonie dwa odwieczne imperializmy: rosyjski i niemiecki, niszcząc wprawdzie przedewszystkiem Niepodległość Rzeczypospolitej, ale razem z nią i wszelkie dążenia do prawdziwej niezależności wśród wszystkich narodów międzymorza bałtycko - czarnomorskiego.

Nawet na przysłowiową „Schadenfreude" z powodu niepowodzeń polskich zabrakło czasu i miejsca, bo po okupowaniu ziem naszych przez wojska wrogie nastały natychmiast dni klęsk dla wszystkich ludów Europy Wschodniej, których los rzucił między dwa zaborcze państwa. Niemcy i Rosję.

Tylko Polska silna, tylko Polska zdolna przeciwstawić się jednocześnie obu państwom tylko Polska orientująca się na współpracę wszystkich narodów zamieszkujących kontynent europejski od Bałtyku do mórz Czarnego i Adriatyckiego może zwycięsko urzeczywistnić hasło wypisane na naszych sztandarach:

„Za naszą wolność i waszą!"

Jesteśmy obecnie w pierwszych miesiącach wojny. Przez pierwsze dni tej wojny łudziliśmy się nieopatrznie, że będziemy mogli cały nasz wysiłek bojowy skoncentrować na froncie zachodnim. Niestety tragiczna rzeczywistość rozwiała te złudzenia. Musimy walczyć aż do zwycięstwa o wyzwolenie Polski z pod dwóch okupacji: prusackiej i moskiewskiej.

Stanisław Boleszczyc

ZSTĄP, DUCHU MOCY

Zstąp, duchu mocy,
Wzmóż nasze siły
Nad rozum, nad uczucie,
Ponad kobiecy i męski płacz,
Wzmóż nasze siły
Nad bratnie mogiły,
Nad rozpacz sierot i wdów —
Nad wygryzione gazem rany,
Nad niepokój nagłych nalotów,
Nad lęk, gdy ktoś do śmierci niegotów
I jeszcze pragnie ust ukochanych —
Patrz:
Nadludzkiej poddani próbie,
Tylekroć zaprawieni w cierpieniu,
Stawiamy czoło idącej zgubie,
Walczymy o siebie i świat.

Wzmóż nasze siły
Nad wszelkie męczeństwo,
Ponad znużenie
I okrucieństwo
I całą litanię trudów,
Daj nam ściśnięte szczęki
Kamienną wytrwałość:
Nie wypuścimy z ręki
Sztandaru ludów.
Wzmóż nas do końca.
Tę wojnę wygrać musimy
Tej jesieni, tej zimy
Albo za wiele lat,
Wzmóż nas nad śmierć i życie,
Musimy bić się,
Musimy bić się,
Do ostatniego dnia
I do ostatniej nocy,
Nad rozum, nad uczucie,
Nad wszystkie mogiły.

Zstąp duchu mocy,
Wzmóż nasze siły.

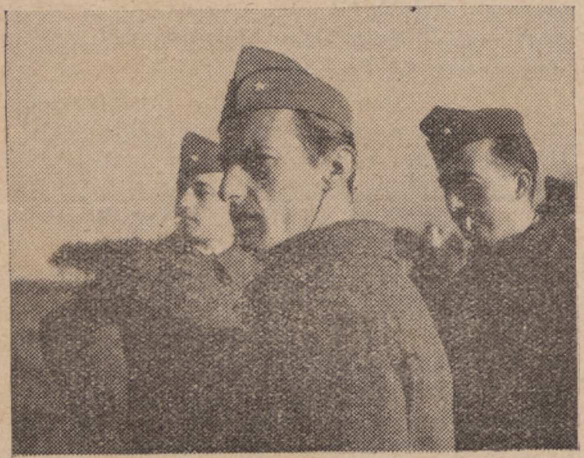
Kazimierz Wierzyński

ŻYCIE OBOZU w ILUSTRACJACH

Fotografował Aleksander Janta-Połczyński



Ćwiczenia saperskie niesaperów.



Sylwetki obozowe: Młodsi oficerowie.



Obserwacja ognia.



Sylwetki obozowe: Oficer i strzelec

Z cyklu: Piosenki obozowe

A JAK MINIE JESIEŃ

(Na nutę: "A jak będzie słońce i pogoda...")

A jak minie jesień, zima, wiosna,
jesień, zima, wiosna,
Przyjdzie chwila czekana, radosna,
Przyjdzie chwila czekana, radosna:

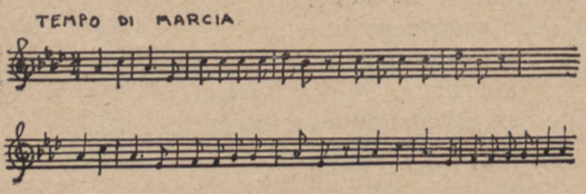
Do Ojczyzny nasza Armja wkroczy,
nasza Armja wkroczy,
Polską ziemię ujrzą nasze oczy,
Polską ziemię ujrzą nasze oczy.

Ludzie kwiaty rzucą nam pod nogi,
rzucą nam pod nogi,
Z płaczem wyjdą witać nas na drogi,
Z płaczem wyjdą witać nas na drogi.

Najgłodniejszy podzieli się z nami,
podzieli się z nami,
Ostatniemi chleba kruszynami,
Ostatniemi chleba kruszynami.

A my pójdziem dalej i wciąż dalej,
dalej i wciąż dalej,
Wrogów z Polski będziem wyganiali,
Wrogów z Polski będziem wyganiali!!

Jan Rembieliński





Czyszczenie broni w koszarach.



Przed wyruszeniem na ostre strzelanie.



Na strzelnicy.

Kronika wojenna

Będziemy co tydzień dawali na tem miejscu zwięzły opis wypadków tygodnia ubiegłego, związanych z działaniami wojennemi na lądzie, morzu i w powietrzu, lub też mających w życiu międzynarodowem wpływ na bieg wojny. Nie mamy zamiaru zajmować się taktyką, strategią czy też dyplomacją, lecz chcemy jedynie dać naszym czytelnikom nieco bezstronnych wiadomości oświetlających losy tej walki, w której chodzi o podstawy samej cywilizacji.

Początki tej walki, w której zdradziecko napadnięta, ale wsparta przez Anglię i Francję, przez aljantów wiernych raz danemu słowu Polska została okupowana - są zbyt znane i zbyt bolesne, aby je przypominać. Wydaje się słuszniejsze, zorientować się w sytuacji dzisiejszej i zbadać rezultaty osiągnięte w zakresie wewnętrznym i międzynarodowym przez Niemcy, a właściwie przez kanclerza Hitlera, gdyż on jeden chciał tej wojny i on też sam jeden przed Historią poniesie odpowiedzialność za tę największą zbrodnię przeciw ludzkości.

Sytuacja wojskowa jest nader prosta. Polska została rozerwana przez Niemcy do spółki z sojuszniczą — ktoby w to uwierzył! — Rosją Sowiecką, ale jeżeli ją chwilowo opanowano, to duch jej żyje: armia, która tworzy się we Francji i niezadługo pójdzie do boju, jest tego najbardziej przekonywającym dowodem. Wzamian za to na froncie aljanckim, zajmowanym przez Francuzów i od niedawna przez Anglików, rozegrały się wprawdzie we wrześniu i październiku ciężkie walki między Renem a Mozelą, ale po różnych wahaniach, pozycje na tym froncie są dziś prawie takie same, jak w pierwszych dniach wojny. Chwilowo na lądzie i w powietrzu wrogie siły dają znać o sobie jedynie poprzez patrole zwiadowcze, mające na celu uzyskanie wiadomości co do planów nieprzyjaciela. Na morzu niemieckim łodziom podwodnym udaje się czasami zatapiać statki różnych narodowości, lecz bezlitosny pościg flot sojuszniczych, które zdołały zatopić przeszło dziesięć jednostek tego typu, zmiejsza w znacznym stopniu ich szkodnictwo. Oto co można stwierdzić po blisko trzech miesiącach wojny! Czyż to jest ta „błyskawiczna wojna", o której tak często mówił Hitler?

Jeżeli zaś nie może zdecydować się na rozpoczęcie tej wojny błyskawicznej, jeżeli waha się obecnie, to z pewnością zmuszają go do tego jakieś ważkie przyczyny. Więc przedewszystkiem zna on przygotowanie i wartość bojową swych przeciwników; wie, że ma przed sobą potężną linję Maginota, która jest dla armji niemieckich zaporą nie do przebycia; zdaje sobie sprawę, że atak na tę linję spowodowałby olbrzymie straty; uświadamia sobie, że najazd na Holandję, Belgję lub Szwajcarję — co, jak się wydaje było jego zamiarem — spotka się nietylko zzaciętym oporem tych państw, ale ściągnie na siebie oburzenie ze strony państw neutralnych, które oddawna przejrzały jego zamiary; czuje wkońcu śmiertelny krąg blokady, który zaciska się coraz szczelniej dookoła jego kraju.

Z drugiej strony, jeżeli zrobi obrachunek swej polityki, zdaje sobie sprawę z negatywnych jej rezultatów. Podpisanie paktu angielsko - turecko - francuskiego, który kładzie kres germańskim zakusom na bliskim Wschodzie; Rosja otrzymawszy lwią część w podziale Polski, staje się panią na Bałtyku, na którym Niemcom specjalnie zależało; zniesienie „embargo", zakazu wywozu broni, przez Stany Zj. A. P. będące korzystnem jedynie dla aliantów, gdyż oni panują na oceanach; zdecydowana postawa Finlandji — podtrzymywanej przez państwa północne — w swych pertraktacjach z Rosją; sojusz z Rosją Sowiecką, t. zn. wyrzeczenie się polityki anti-kominternowskiej, która aż do ostatniej chwili była podstawą ustroju hitlerowskiego, i wskutek tego głębokie niezadowolenie wewnętrzne; trudności finansowe i gospodarcze.

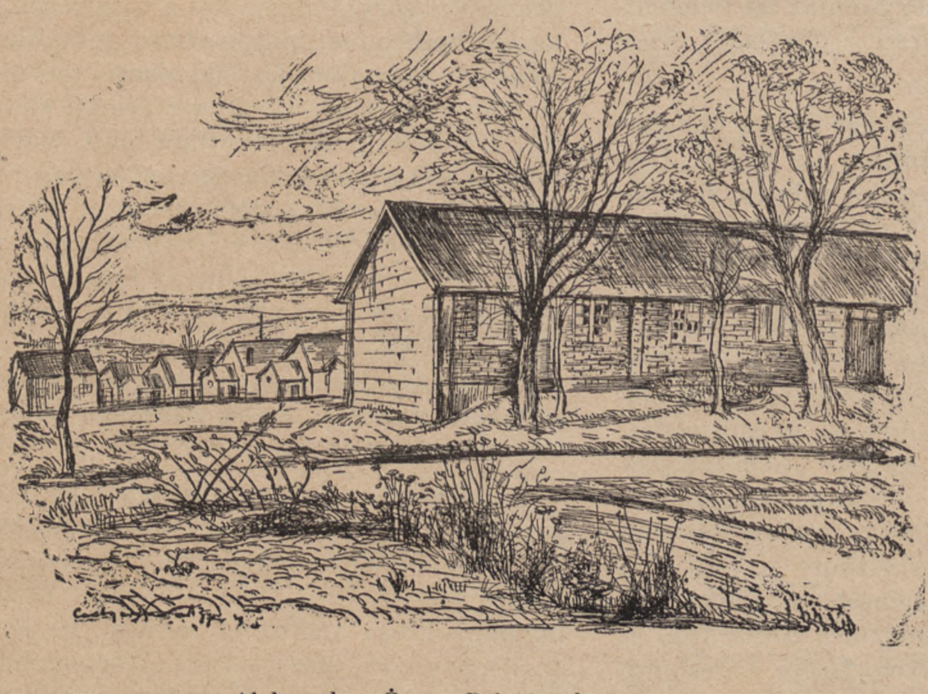
Wszystkie te przyczyny mogą spowodować nietylko brak decyzji, ale i zaniepokoić mocno Hitlera. Wprawdzie ostatnio po dwóch nieudanych „ofensywach pokoju" postanowił on wojnę na śmierć i życie przeciwko Anglji, i wprawdzie należy spodziewać się wzmożenia wojny podwodnej i powietrznej, lecz daleko jeszcze od słów do czynów.

Czy Hitler ma możność prowadzenia takiej wojny? I czy przypuszcza on, że państwa sprzymierzone pozostaną bezczynne? Należy przyjąć, że dużo jest fanfaronady w słowach generalissimusa — kaprala Hitlera.

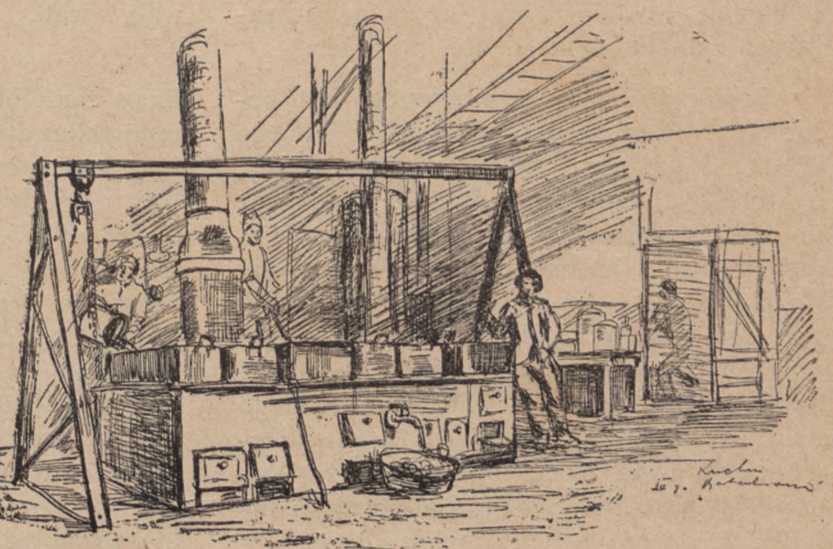
Ale ani te słowa, ani też te, które wypowie w przyszłości nie robią żadnego wrażenia na aljantach, i nie staną się przeszkodą w dalszym prowadzeniu wojny, w której ich wyższość już się zaznaczyła. Będą prowadzić ją tak długo, póki nie osiągną „pokoju totalnego", pokoju, który wróci niepodległość małym państwom i zapewni ludziom spokojny byt w odbudowanej Europie.

Wtedy uderzy godzina kary dla Niemiec i jej kanclerza.

Redakcja



Aleksander Żyw: Pejzaż obozowy



Aleksander Żyw: Kuchnia

Wspomnienia lotnika z obrony Warszawy

W końcu sierpnia tego roku zdawaliśmy sobie sprawę, czym może być dzisiejsza wojna, lecz każdy z nas pragnął jej, wojny, nie dla Polski, nie dla naszego Narodu, tylko walki dla nas, lotników. Pragnęliśmy, jak dziś pragniemy wszyscy, spotkać się oko w oko z pilotami niemieckimi, by pokazać im, że nas lekceważyć nie wolno.

Marzenia nasze w dość szybkim tempie nabrały realnych kształtów: 30-go sierpnia eskadra nasza, wchodząca w skład dywizjonu myśliwskiego, opuszcza pułk, przenosząc się na lotniska polowe. Od tej chwili należymy do brygady pościgowej przeznaczonej do obrony Warszawy. Jesteśmy z tego dumni.

Dzień 1-szy września, godzina 8-a z minutami. Alarm! Cały dywizjon w powietrze! Start! Po starcie otrzymujemy drogą radiową rozkaz. Czekać pod pułapem! Około 3000 m! Na północ od Warszawy! — Wszyscy zastanawiamy się: Alarm ćwiczebny, czy wojna? Po paru minutach oczekiwania w wyznaczonym rejonie, spostrzegam jakąś maszynę wyłaniającą się z chmur. Sylwetka, jakiej jeszcze nigdy nie widziałem. To chyba samolot niemiecki. Załadowałem karabiny. Przeszedł mnie jakiś dreszcz. Nie! Nie dlatego, żebym się bał, tylko może za chwilę będę strzelał do maszyny, w której lecą tak znienawidzeni Niemcy. To dla mnie coś całkiem nowego, strzelać do ludzi. Drżałem cały z podniecenia, czekając na chwilę, w której będę mógł posłać tym szwabom choć kilkanaście kulek.

Niestety, tym razem to mnie ominęło. Nim doszedłem na odległość strzału, samolot niemiecki zwiał mi w chmury. Zląkł się ilości samolotów, które ujrzał po wyjściu z chmur. W ślad za nim wysłany został klucz naszych maszyn (klucz stanowią dwa lub trzy samoloty.) Ja zostałem pod pułapem. Do końca lotu już żadnego aparatu nieprzyjacielskiego nie widziałem.

Lądujemy. Koniec pierwszego lotu bojowego. Odprawa po locie. Brak jednego pilota. Ożywiona dyskusja na temat wojny, o której wybuchu dowiedzieliśmy się zaraz po wylądowaniu. Wszyscy kolejno opowiadają swoje wrażenia z lotu. Dochodzimy do przekonania, że maszyny, które widzieliśmy, przyleciały jedynie na rozpoznanie i sprawdzenie naszej gotowości bojowej. Spodziewamy się lada chwila następnego nalotu, tym razem już nieco innego. Dowódca omawia stronę taktyczną przypuszczalnego lotu. Nadchodzi wiadomość o pilocie, który nie wrócił. Wdał się w walkę z kilkoma maszynami nieprzyjacielskiemi. Zestrzelił jedną, lecz i sam został mocno postrzelony. Lądował przymusowo. Jest ranny. Leży w szpitalu w Warszawie. Nienawiść, jaką żywimy do Niemców wzrosła jeszcze o kilka stopni. Musimy pomścić rany kolegi. Rozchodzimy się do maszyn. Z niecierpliwością czekamy na rozkaz: Start!

Wreszcie słyszymy to słowo tak upragnione. Maszyny już są zapuszczone, skok do kabiny, gaz i w powietrze. Tu znów otrzymujemy rozkaz: Wysokość 2000 m! Na wschód od Warszawy! Czekać! Latamy kluczami. Jest godzina 15-ta. Każdy z nas wytęża wzrok. Każdy pragnie przejrzeć jak największe masy powietrza, by być pierwszym, który zobaczył wroga.

Jest! Na prawo od nas! Leci trójkami! Jedna, druga, trzecia! Koledzy, którzy byli bliżej rozpoczęli atak. Niemcy rozpierzchli się, ratując się ucieczką w chmury. Nasi poszli za nimi. Należało wykorzystać przewagę, jaką uzyskaliśmy przez rozbicie szyków nieprzyjaciela. Rozpoczęła się gonitwa.

Klucz, w którego skład wchodzę, wysłany został nad chmury. Czekamy na chwilę, w której wyłoni się sylwetka wroga. Wreszcie jest. W dole. Lecz w jeszcze znacznej odległości od nas. Olbrzymia maszyna bombardująca, lecz tuż, tuż za nią, dwa samoloty nasze. Lecą w naszym kierunku. Nas jest dwóch. Mamy znaczną przewagę wysokości. Czekamy aż będą całkiem blisko. Niemiec mając na swym karku dwóch naszych myśliwców, ucieka w chmurę, którą spotyka na swej drodze, lecz przeliczył się, była za mała, by go mogła osłonić w ucieczce, a my już czekamy nad nią. Ledwo się wyłonił, dowódca mój runął na niego, ja w odległości kilkunastu metrów za nim. Znów to dziwne uczucie. Drżę na całym ciele. Serce wali jak młot. Jeszcze chwila, a nacisnę spust karabinów maszynowych. Czekam, aż mój prowadzący odda serię i odejdzie na bok, dając mi wolne pole. Mam już Niemca na celowniku. Jeszcze chwila, jeszcze chwila. A serce wali i wali.

Lecz co to! Z prawego silnika niemieckiego samolotu wydobywa się ogień. Ułamek sekundy i następuje wybuch zbiorników benzynowych. Cała maszyna płonie. Mój dowódca już odszedł, a ja jestem tak blisko palącego się «grata», lecz szkoda już kul dla niego, przydadzą się dla innych niemiaszków. Mam pecha, już drugi raz straciłem okazję do poczęstowania szwabów polskiemi kulami. Podlatuję do swego wodza. Podnoszę obie ręce do góry i ściskam dłonie, przesyłając mu w ten sposób gratulacje. Odpowiada mi takim samym ruchem rąk. Śmiejemy się i krzyczymy na cały głos, lecz warkot silnika zagłusza ten okrzyk radości i triumfu. Schodzimy coraz niżej w ślad za płonącą maszyną. Stefan, to jest mój dowódca klucza (zawsze w myślach nazywałem go po imieniu) wskazuje samolot walący się do ziemi i grozi mu pięścią. Zrozumiałem ten gest, to była groźba skierowana przeciwko wszystkim lotnikom, przeciwko wszystkim Niemcom. O tak! Będziemy walczyli do ostatniej kropli krwi.

Wracamy na lotnisko. Lądujemy. Wszyscy biegną do nas. Gratulują Stefanowi pięknego i pierwszego zwycięstwa. Okazuje się, że cały przebieg walki był widoczny z lotniska. Do samego zmroku byliśmy w pogotowiu, lecz już nic nie zakłóciło naszego spokoju.

Tak minął pierwszy dzień wojny. Leżąc już w łóżku, długo nie mogłem zasnąć, zbyt silne były wrażenia dnia dzisiejszego, a w myślach przeżywałem walki przyszłe, walki, jakie nas czekają jutro, pojutrze i w dni następne. Zasnąłem. Zdaje się, że już w chwilę potem czuję przez sen, jak mną ktoś potrząsa. Budzę się, jest zupełnie ciemno. Słyszę tylko głos kolegi: „Wstawaj! pobudka, idziemy na lotnisko." Tak! To rozpoczyna się drugi dzień wojny.

Przychodzimy na lotnisko. Za parę minut zacznie świtać. Pomiędzy maszynami widać poruszające się postacie. To mechanicy przygotowują samoloty do pracy, jaka ich czeka w tym dniu. Ubieramy się do lotów. Odprawa u dowódcy. Kilka uwag taktycznych, kilka mocnych słów: „Walczymy tak, jak przystało na Polaków i... rozejść się do maszyn". A sam dzień? Parę startów na alarm. Parę lotów na patrolowanie. Ktoś wrócił na maszynie postrzelonej jak sito. — Ot i wszystko, normalny dzień wojenny.

Niedziela, trzeciego września. Myśleliśmy, że dzień ten minie bez wrażeń. A tu o godzinie 6-tej rano: „Alarm! Start!" Już jesteśmy w powietrzu. Wysokość 5000 m. Czekamy. Pod nami Warszawa, cicha, skupiona w sobie, przygotowana na każde uderzenie z góry. Patrząc tak z wysokości na miasto bezbronne, miasto, które jest celem ataków nieprzyjaciela, zaciskam mocniej szczęki, ręka mocniej ujmuje drążek sterowy, a jednocześnie odczuwam jakiś dziwny spokój, nabieram pewności siebie, pogardy dla śmierci. Gotów jestem rzucić się na całe masy nieprzyjaciela, a jeślibym zginął, to już wiem, że to za tych, którzy tam, w dole drżą przed nalotami wroga, że to za Polskę. Przez tych kilka minut lotu, patrząc tak na ukochaną Warszawę, zmieniłem się nie do poznania, zupełnie innym wzrokiem zacząłem patrzeć na świat.

Czekamy już kilkanaście minut na wroga, który ku naszej rozpaczy nie zjawia się. Może ma zamiar zaskoczyć nas, przychodząc z innej strony. Nie! Meldunki, które otrzymujemy drogą radiową, mówią, że lecą z północy, od strony Prus Wschodnich. Wreszcie, daleko na widnokręgu ukazują się

maleńkie punkciki, rosną w oczach, jest ich coraz więcej, coraz więcej, a nas tak mało. Są już całkiem blisko. Zwartymi trójkami, jedna za drugą, ruszamy do ataku. Lecz co to? Maszyny, które z odległości wyglądały na ciężkie bombowce, rozlatują się, związując się w walki pojedyńcze. To maszyny pościgowe, przysłane specjalnie do rozprawy z nami, myśliwcami.

Rozpoczęła się piekielna walka, walka na śmierć i życie. Ryk kilkudziesięciu silników. To maszyny walczą na równi z pilotami. Rozpętała się szalona strzelanina, co chwila słychać suchy jazgot karabinów maszynowych. Pomimo wycia silników doskonale odróżniam granie karabinów naszych od szwabskich. Na tle nieba zaczyna tworzyć się jakaś misterna siateczka powstająca z cienkich szaro-niebieskich niteczek. Te niteczki to krzyżujące się smugi pocisków zapalających. O! Już są wyniki tej strzelaniny. Na ułamek sekundy dwie maszyny połączyły się tymi niteczkami. Jedna z nich już się pali, to niemiecka. Jednego wroga mniej!

Walka trwa. Co chwila wokół mojej maszyny ukazują się niebieskie pasemka, kilka z nich kończy swą wędrówkę w moich skrzydłach. Znów ktoś się pali, lecąc do ziemi. Widzę jak pode mną maszyna niemiecka siedzi na karku naszemu pilotowi. Ruszam z odsieczą, lecz czuję, że na czas nie dosięgnę szkopa. Tak! Z niemieckiej maszyny wyleciał snop tych niteczek i niestety doszedł do celu. Samolot mego kolegi zakołysał się, wyskoczył do góry i... poszedł do ziemi, lecz taki sam los spotyka szwaba. Wziąłem go na celownik, krótka seria i płonie, jak pochodnia.

Jeszcze kilka ataków, kilka serii i karabiny zamilkły; brak mi amunicji, wracam na lotnisko. Ląduję w tej samej chwili, gdy jakiś pilot startuje. Przelatuje samolot niemiecki. Zobaczył lotnisko. Przypikował i strzelając, przejechał się po nim, lecz bez efektu. Kolega, który przed paroma minutami wystartował, ruszył na Niemca. Rozpoczęła się walka nad samym lotniskiem. Aż tu, jak z pod ziemi zjawiają się jeszcze dwie maszyny niemieckie. Oj! Trzech na jednego! Po paru minutach walki, Niemcy, którzy przybyli z pomocą swemu koledze, zbyt ufni w jego siły, odlatują. Wtedy dopiero «nasz» ruszył na całego. Walka trwała krótko. Jedna celna seria i prawy silnik pali się. Szwab poszedł piką do ziemi, schował się za lasem. koniec. Lecz nie! Wyprysł wspaniałą świecą do góry, ale już tylko na jednym silniku. Ale nasz pilot siedział mu cały czas na karku, posłał mu jeszcze jedną serię. Wybuch zbiorników i... teraz już prawdziwy koniec. Krótki taniec wojenny zwycięzcy nad płonącymi szczątkami wroga i poleciał dalej, po nowe zwycięstwo lub śmierć.

Ryszard Górecki

Redakcja „Polski Walczącej" prosi o nadsyłanie wszelkich materiałów literackich, rysunkowych i fotograficznych do Sekretariatu, który mieści się w Bibliotece Obozu (budynek C 1 obok Świetlicy)

Kronika obozowa

Trudno określić początek. Czy szukać go w wiosennych rozmowach projektujących tworzenie się armii polskiej także na ziemiach Francji na wypadek wojny, czy bliżej — w okresie ostatnich dni sierpnia i pierwszych września. Myśl była pewno inna i różnice poglądów na wprowadzenie jej w czyn niemałe, póki się wola garstki ludzi nie zamieniła w rzeczywistość najpierw umowy z Francją o tworzeniu na jej ziemiach wojska polskiego, potem wyboru miejsca i zaciągu ludzi. Wola zresztą i ochota była powszechna — szło tylko o nadanie jej ram i formy, odpowiadającej interesom emigracji polskiej poza krajem.

Nie przypuszczał zapewne ten pierwszy oficer, kiedy przybył do jednego z ćwiczebnych obozów i poligonów w Bretanii, który oddano dla wojska polskiego, że się ten skraw ziemi wówczas pusty jeszcze i bezludny, bo z wyjątkiem kilku oficerów i kilkuset żołnierzy francuskiej administracji nie było tutaj nikogo, zamieni wkrótce w podstawę wyjściową nowej polskiej armii wyzwolenia.

Wysoko jeszcze wiały w niebie Warszawy sztandary walki i wiary, kiedy z inicjatywy i wykonania gospodarzy obozu - Francuzów na maszt chorągwiany przed dowództwem podniesiono biało-czerwoną chorągiew.

Gorliwość i nieświadomość wykonawców, biorących wzór najbardziej wymowny, uzupełniła sztandar narodowy herbem orła białego na tarczy. I w ten sposób nie sztandar, ale bandera Rzeczypospolitej zajaśniała nad ziemią daleką, której przeznaczeniem było stać się na jakiś czas jedyną wyspą polskiej siły zbrojnej na lądzie Europy. I dotąd powiewa bandera na masztach obozowych. Bandera, albo proporzec — symbol najwyższej władzy w państwie, której strażnikiem niezłomnym ma być to wojsko, niby sygnał nowych nadziei narodu.

Jeszcze tylko kilka dni pustych, kiedy na obozowych poligonach i między barakami cicho było, a jesień bretońska wiatr albo mgły pędziła po kolorowym krajobrazie okolic. Aż czterema samochodami przyjechali dowódca obozu i pierwsza grupa oficerów.

W tych to dniach dokonywał się ostatni akt dramatu obrony Warszawy. Już tylko głuchnąca fala radja stolicy przynosiła światu urywki krwawych bojów stolicy Polski. Niby świadectwo związku każdego wojskowego zamierzenia z bohaterstwem tamtego czynu, niby dokument wspólności losu tej tworzącej się odnowa siły z losem całego cierpiącego i walczącego narodu, popłynęły słowa telegramu dowódcy nowego obozu do Prezydenta Warszawy. Od tego aktu uczuć i obowiązku rozpoczęła się praca.

Pierwszymi transportami przyjechali oficerowie rezerwy, zapisani jako ochotnicy w paryskich biurach werbunkowych. Ale już wkrótce, obóz z początku oficerski jedynie, zamienił się na żołnierski. Ochotniczy zaciąg coraz to nową gromadą wypełniał sale punktu zbornego, aby przeszedłszy przez konieczne formalności zapisu i umundurowania przemienić swoje życie cywilne na służbę żołnierską. Znaleźli się tu i spotykali Polacy z Belgji i Francji, poczem coraz obficiej także ci, którzy brali udział w wojnie wrześniowej.

Przez krótki czas obóz był miejscem pobytu grupy lotników, znaleźli się tu pozatem marynarze, tak jak zresztą ludzie wszystkich stanów, wszystkich zawodów i różnych specjalności wojskowych. Razem z ich przybywaniem pierwotny batalion, w którym skupiono wszystkich, zaczął rozrastać się i rozczłonkowywać, aż urósł w pułk, niby pierwszą wielką komórkę organizacyjną, poza ramami której do głosu doszły pozatem poszczególne specjalności.

Równolegle pracował kurs doskonalący oficerów. W ten sposób pierwsze konkretne osiągnięcie od czasu września — położenie fundamentu pod organizację żywych sił narodu poza krajem stało się sprawą dokonania i rzeczywistości.

Przeglądu pierwszych oddziałów dokonał w pierwszych tygodniach generał Denain, kiedy natomiast w czas jakiś przybył z nim do obozu Wódz Naczelny, generał Sikorski, praca pierwszych batalionów, ich postawa i postępy w wyszkoleniu były już osiągnięciem o wymiarach, zawierających w sobie śmiałe perspektywy na przyszłość. Defilada błękitnych oddziałów, których mundury przypominają armię Hallera na tej samej ziemi tworzoną, berety z fantazją ściągnięte na ucho a nad czołem biały orzeł na czerwonej tarczy, albo kepi, z wypchniętymi czterema kantami na obwodzie, mające naśladować rogatywkę, bagnety na broni, równym rytmem przybijanych kroków przeszły przed Wodzem Naczelnym. Po raz pierwszy witał tu swoje wojsko — i przemówił do jego serc, wiążąc los swój z losami oddziałów, które są dziś „jedyną nadzieją Ojczyzny".

Tak myśl i wola budowania Polski odnowa nabrała wyraźnego kształtu na ziemiach Bretanii, gdzie serce Ojczyzny bije najmocniej w tętencie marszów, gdzie trzepoce się w piersi tysięcy ochotników, zrównanych błękitem munduru i stanowi ten zrąb rosnącej z dniem każdym potęgi jeszcze raz zbrojnej, która w rozgrywce o wolność nietylko Polski, ale i Europy, być musi wkrótce wielką decydującą.

W dniu Zaduszek żołnierze obozu zebrali się przy ognisku na apel listopadowy i święto poległych. Przejmująca chwila łączenia się poprzez dal i trud drogi, jaka do Ojczyzny prowadzi z wielkością ofiary poniesionej dla niej dopiero co przez dziesiątki tysięcy jej obywateli, naszych ojców, braci i synów. „Polskę będziecie mieć taką, jaką sobie wywalczycie" — mówił Komendant Obozu. „Będziemy walczyć o Polskę wolną, niepodległą i niepodzieloną żadną krzywdą, ani żadnym przywilejem."

Nie rozpamiętywanie przeszłości, ale spojrze-

nie w przyszłość jest jednak motywem naczelnym zbiorowego myślenia żołnierzy. Od patetycznej suplikacyjnej pieśni żałobnego patrjotyzmu „Boże coś





M. Walentynowicz: Kucharz — szafarz wszelakiego dobra

Polskę", którą zanosi się kaplica obozowa w każdą niedzielę po mszy, i która poszła echem wzruszenia po katolickiej Bretanii, szybko prowadzi droga, droga marszu, takt kroków piechoty do beztroskiej piosenki żołnierskiej, jaką rozbrzmiewają tereny ćwiczeń. Ale wiadomo, że się tu na nich w tęsknocie i trudzie rodzi już nowa pieśń. Nie łez, ani żałoby, nie żalu za tym co było, a nie powróci — stanowcza męska pieśń wyzwania, rzuconego przez tych ludzi losowi, pieśń poświęcenia i czynu. Być może, że melodję jej słyszeć będą dopiero następne pokolenia.

Natomiast myśl o prostym żołnierzu przebija z takich zjawisk w życiu obozowym, jak świetlica i herbaciarnia — dwa miejsca jego spotkań po



Z. Haupt: Zuch w baskijskim berecie

służbie, gdzie się może kształcić i rozerwać, ale gdzie przychodzi najchętniej wysłuchiwać komunikatów polskiego dziennika radiowego z Londynu i Paryża. Obie izby zdobione tak pięknie, że nie powstydziłby się takiej dekoracji żaden z pawilonów reprezentacyjnych na którejkolwiek wystawie, zdobione są przez artystów żołnierzy, których oddziałem macierzystym jest reprezentacyjna z wielu względów i różnemi przykładami cnót oraz fantazji świecąca 3-cia kompania Ciężkich Karabinów Maszynowych. Przejawy żywotności tej grupy strzelców z cenzusem wyszły poza ramy ściennych ozdób w salach żołnierskich — tutaj urodziło się pierwsze obozowe pismo, ścienna gazetka kompanji, pod nazwą „Pobudka 3-ciej C. K. M." Tu wreszcie znalazł się najruchliwszy element artystyczny, który wkładem swoim wypełnił niemal cały program pierwszego przedstawienia „nadscenki obozowej" w sali miejscowego kina.

Przy tej okazji wydało się jak bardzo wdzięczną publicznością są żołnierze. Przy odczytywaniu fragmentów „Ksiąg Pielgrzymstwa Narodu Pol-



M. Walentynowicz: Strzelec z cenzusem i pan kapral

skiego", których aktualność w stosunku do dzisiejszej sytuacji jest doprawdy aż wstrząsająca-reakcja tej publiczności przeszła każde oczekiwanie. Tu na ziemi przyjaznej, lecz smutnej obcością i oddaleniem, odezwało się znowu i uderzyło w serca słowo Mickiewiczów i Wyspiańskich. Znowu zabrzmiała wydźwiękiem najżywszej prawdy piosenka legjonów Dąbrowskiego, którą intuicyjnie



Z. Haupt: Oficer polski z angielskim „sznytem"

chyba naród jako hymn swój do ostatniej chwili zachował. Żołnierzom łzy stały w oczach. Rozweseliły tęskna chwilę melodje i słowa śpiewek ludowych — wszystkie one, wesołe czy rzewne, niby jedyna, dotykalna dla nich treść tej siły, która się zwie Ojczyzną.





M. Walentynowicz: Między ustami a brzegiem puharu, czyli droga z kuchni do koszar

Na tej samej sali zebrały się raz już przedtem mundury, aby z przejęciem najwyższem wysłuchać odczytu przybyłego z Polski pułkownika Rostworowskiego, który zaczął słowami: „Pan Minister Spraw Wojskowych polecił mi złożyć Panom raport o obronie Warszawy."

Z takich przeżyć i wzruszeń, z takich wydarzeń, które na tle regularnych zajęć żołnierskich i nieustannej myśli o celach tutejszej pracy, urastają do wymiaru spraw jedynie istotnych w tej chwili, utkana jest codzienność obozowego życia. W mię-



Z. Haupt: Kepi, które niezgorzej udaje rogatywkę

dzyczasie wojska coraz więcej. Tylko patrzeć, jak oddziały, nie mogąc pomieścić się w obrębie obozowych obszarów wyroją się poza nie na całą okolicę. Aby, kiedy wybije godzina ,ponieść i poprowadzić nowe sztandary, na których napisano „Honor i Ojczyzna" do zwycięstwa w boju o wyzwolenie.

Aleksander Janta-Połczyński

Pierwszy numer „Polski Walczącej" wychodzi z historycznie pamiętną datą 29 listopada — zamiast daty pierwszej niedzieli grudnia. Z tej przyczyny numer drugi ukaże się dnia 10 grudnia, następne numery będą wychodziły regularnie co tydzień z datą niedzielną.

Imprimerie Edoneur; 65, Avenue du Mail, Rennes.

Le Gérant: J. Ramage